

# Wstrzemięźliwość.

Dodatek miesięczny do „Poślanca Niedzielnego“

dla Bractwa Wstrzemięźliwości.

Numer 8.

Wrocław, dnia 14 sierpnia 1904.

Rocznik V.

## Zdrowotne i społeczne znaczenie pijaństwa.

Pod powyższym tytułem zamieścił wychodzący w Krakowie „Przewodnik higieniczny“ rozprawę opracowaną na podstawie odczytu dra. A. Forela, profesora uniwersytetu w Zurychu, z której dajemy czytelnikom kilka ustępów:

Początkowo były napoje wysokokowe rzadkością, spotykano je zaledwie w domach zamożnych i to w czasie uroczystości, co pochodziło z nadzwyczajnej ich drożyzny, której znowu źródłem był brak znajomości przechowywania większych ilości i trudna komunikacja a przedewszystkiem nieznanomość sztuki gorzienia, destylacji a co za tem idzie i brak browarów. Tym to zdobyciom nowoczesnego postępu, sięgającego niespełna lat stu, zawdzięczać należy tę olbrzymią konsumpcją napojów wysokokowych; wytwarzając je w nadzwyczajnej ilości, powodują ich niską cenę a temsamem łatwość nabycia i ostatecznie zgubny wpływ na ludzkość. Jednym słowem sztuka produkowania alkoholu dzisiaj nie jest tajemnicą, a na jak szeroką skalę się prowadzi, świadczą ogromne obszary pola ornego, zasadzone ziemniakami i zasiane zbożem, które mogłyby wyżywić tysiące ludzi a które niestety idą do gorzelni i browarów. Dawniej pito powszechnie wodę — dzisiaj zaś na jej miejsce przyszedł alkohol, który nie tylko przed jedzeniem, ale i wśród jedzenia spijają, nie mówiąc już o mężczyznach, nawet kobiety i dzieci w przekonaniu, że sił przez to nabywają i pokrzepiają organizm.

Dzisiaj już do tego doszło, że zniesienie największej ilości alkoholu należy do zaszczytu, o który ubiegają się ludzie gorliwie. Jakżeż oni oddalili się od swych przodków! Jak grzyby po deszczu, powstają szynkownie i gospody, gdzie ojcowie a nawet matki i dzieci mienie swoje przepijają. Wszystko bawi się w szynkowniach, szukając tam jakby miejsca dla radości i wesela a schroniska przed nędzą. Życie domowe zupełnie znika z dawnych ognisk a przenosi się do publicznych jadłodajni. Lecz nie na tem koniec. Nawet domy prywatne zamieniamy w szynkownie, przechowując w nich znaczne ilości alkoholu już to pod postacią wina, cydru, już to wódki. Taka gospodarka i takie postępowanie, doprowadziły do tego — przynajmniej u nas w środkowej Europie — że lud, szczególnie wiejski, uważa wyskok jeżeli nie za najnieodzowniejszy, to za główny warunek pożywienia i życia. Nic też dziwnego, że lud kie-

rując się temi myślami, bez alkoholu się nie obywa, wskutek czego popada w nałóg pijaństwa a z nim w tę ciemnotę umysłową, która utrzymuje go zawsze w jego błędnych pojęciach i z każdym dniem go coraz bardziej ogarnia tak, że nieraz nawet nie spostrzeżga, jak wzmógłony nałóg i nadwyczał łatwa sposobność do picia, nawzajem to zgubne pragnienie podniecając, przyprowadzają po powoli o zupełną ruinę nie tylko moralną, ale i materyalną.

Dla jasności sprawy co do picia i nadużywania napojów wysokokowych przytacza autor wesołą statystykę, która jakkolwiek mogłaby się wydawać drastyczną i nie całkiem prawdziwą, w całości i w szczegółach jednak będzie wiernym odtworzeniem faktu, jak to mogą poświadczyć czytelnicy, którzy w nim brali udział lub nań patrzyli. W czasie ostatniego międzynarodowego kongresu lekarzy w Berlinie urządziło miasto Berlin ku uczczeniu gości ucztę, wśród której spożyto niestychane ilości napojów alkoholowych — i to: wina szampańskiego 5308 butelek, bordeaux 4721 butelek, reńskiego 5308 butelek, i mozelskiego 1500 butelek, czyli razem 15 382 butelek silnego wina; prócz tego 22 hektolitry piwa bawarskiego i 300 porcy koniaku. — Jeżeli teraz uwzględnimy, że w ucztę brało udział 4005 osób, to łatwo obliczyć, ile butelek wypada na jednego, przy czem niedokładności wielkich nie będzie, bo służba, chociaż zapewne pomagała w wypróżnianiu butelek, mniejszą tu rolę odgrywała i dlatego cyfry w tym względzie nie wiele się zmniejszą.

Zapewne niejeden z czytelników pomyśli sobie, że podobne stanowisko wobec alkoholu jest skrajne, pesymistyczne, bo przecie wino rozwesela człowieka w ponurych chwilach życia a napoje rozpalające w ogóle podniecają umysł i w ten sposób pośredniczą niejako między ciałem a duchem; dalej wszystkie uroczystości i zebrania wyglądałyby bez alkoholu bardzo dziwnie — nie kompletnie; wreszcie szkodliwym może być tylko nadmierne go używanie, ale nie w odpowiedniej ilości — owszem wtedy jest pożyteczne, bo dodaje siły, energii, grzeje, ochładza, orzeźwia — pomaga w pracy, a co najważniejsza, wódka jest napojem tanim, piwo zaś pożywnym.

Otóż na te wszystkie pozorne zalety napojów wysokokowych należy odpowiedzieć, że jestto złudzenie i oszukiwanie samego siebie, bo wszystkie te napoje, choćby były najbardziej rozcieńczone, jak piwo i cyder, są trucizną tak dobrą, jak morfina, opium, haszysz, koka itd., a jedyna różnica między niemi

w tem zachodzi, że te pierwsze, ponieważ są bardzo rozcieńczone spożywa się w większych dawkach, aby ten sam skutek osiągnąć, co ostatnimi. Aby uniknąć wszelkich zarzutów czy to powierzchownego traktowania rzeczy, czy też uprzedzonego sądu, pozwolimy sobie postawić kwestyę jasno i z wszech stron ją roztrząsać.

Przedewszystkiem zachodzi pytanie, czy są w ogóle jakie napoje wyskokowe, któreby używane w miernych ilościach już to dla smaku, już to dla wzmocnienia lub odżywienia organizmu, rzeczywiście działały na organizm dodatnio?

Ludzie którzy zupełnie tych napojów nie używają, mają się doskonale w całym słowa znaczeniu, i jak sami jednoznacznie podają, znoszą największe trudy i prace z tą samą łatwością, jeżeli nie z większą, jak wówczas, kiedy pili nieco piwa lub wina.

Doświadczenie udowodnione, że żołnierze, którzy zupełnie nie pili napojów rozpalających, zawsze byli górą w pracy (jaką umyślnie w tym celu urządzono) nad żołnierzami, którzy przed pracą dostali mierną ilość wódki.

Nawet mierne dawki wina czynią umysł, szczególnie w dzień, ociężałym i podnoszą drażliwość nerwową.

Co do tego zajmujące doświadczenie i spostrzeżenie podaje prof. Demme z Berna w rocznym sprawozdaniu szpitala Jennera dla dzieci. Według tego sprawozdania żywno tam dzieci szkolne zdrowe, od 10—15 lat mające, przez kilka miesięcy potrawami z początku bez najmniejszej domieszki jakiegokolwiek napoju wyskokowego, a po pewnym czasie dając im (i to w jednakowym stosunku tak w zimie jak w lecie) skromne dawki ( $\frac{1}{3}$  część szklanki młodszemu,  $\frac{1}{2}$  szklanki starszemu) wina lekiego, rozcieńczonego wodą, do każdego obiadu i kolacyi. Po pewnym czasie zauważono, że w okresie, w którym dzieci dostawały wina, były więcej ospałe, mniej uważające i pojętne, a więcej nerwowe i rozstrojone, aniżeli w okresie zupełnej wstrzemięźliwości. U jednego nawet wystąpiła nerwowość tak silna, że z tego powodu musiano zaprzestać na niem doświadczenia.

Angielskie towarzystwa ubezpieczeń na życie przekonały się, że osoby nie używające zupełnie napojów wyskokowych dłużej żyją i mniej podlegają chorobom, aniżeli ci, co nawet stosunkowo mało i rzadko piją, tak, że towarzystwa więcej zyskują na pierwszych, chociaż im odstępują 10—20% premii, aniżeli na ostatnich.

Twierdzenie jakoby napoje wyskokowe były niezbędne do podniecenia ducha, w szczególności do rozbudzenia natchnienia poetyckiego, jest z gruntu fałszywe, jak nam codzienne spostrzeżenie wykazuje. Nie pijący bowiem zupełnie tych napojów są zarówno tak weseli i ochoczy i tak twórczy, jak ci, którzy miernie tych napojów używają. Co się zaś tyczy mniemania, że umysł rozkołysany alkoholem zdołał nieraz stworzyć coś podobnego do utworu poetyckiego, to trzeba zauważyć, że utwory te są bardzo podejrzanej wartości i nie wytrzymują surowej krytyki. Często nawet ci wielbiciele, którzy w czasie szumu alkoholu w głowie unosili się nad niemi, po wytrzeźwieniu wprost przeciwnie się zachowują. Jeżeli jednak zdarzyło się kiedy, że umysł pod działaniem a raczej pomimo upojenia zdobył się rzeczywiście na

utwór wzniosły, to należy go bardzo żałować, gdyż bez tej przeszkody byłby z pewnością więcej i wznioślejsze rzeczy stworzył. Niestety zdarza się to rzadko; natomiast bardzo często spotyka się umysły, które alkohol doprowadził do zupełnej ruiny duchowej i talent zniweczył.

Twierdzenie jakoby napoje spirytusowe wzmocniały organizm, rozbudzały ducha, ogrzewały, ochładzały i t. p. jest również fałszywe, a pochodzi jedynie z osobistego złudzenia — mianowicie z subiektywnego uczucia i z obniżenia stanu uczucia i pobudliwości, które wywołuje działanie trucizny, znajdującej się w alkoholu. Alkohol bowiem znosi uczucie zimna, gorąca, znużenia, bólu itp. na czas trwania działania jego trucizny a natomiast przenosi nas w tę senną sferę, która nie widzi niebezpieczeństw, lecz obdarza błogiem uczuciem, które jednak niestety nazajutrz znika, zamieniając się na znany powszechnie „katzenjammer“ Jednym słowem — uczucie, jakie istnieje w czasie upojenia, jest fałszywe, a o tem najlepiej przekonywują nas pijacy, którym się zdaje, że są silni a na nogach ustać nie mogą.

Niesłusznym jest owo bezgraniczne wysławianie piwa jako środka pożywnego, gdyż ta wartość jego w porównaniu z ceną jest bardzo mała — a widoczną jest dopiero wtedy, gdy się pochłonie znacznie większą ilość tego napoju, który jednak wtedy jest i drogi i szkodliwy.

Podobnie też ma się rzecz z ową wartością alkoholu, jako napoju t. z. taniego, t. j. takiego, który daje organizmowi możność wyżycia z stosunkowo małej ilości pokarmów. Wartość ta jest zupełnie wrzekoma, urojona, i dlatego każdy człowiek myślący musi odmówić tejże alkoholowi a jeżeli pomimo to podnoszą je lubownicy pijaństwa, to tylko dlatego, że wszelkie inne ich argumenty zostały zbite. Z tego samego tytułu, idąc za ich zapatrywaniem, możnaby zupełnie słusznie polecić arsenik, jako środek pożywny tym, którzy chcą utyć.

Wreszcie podnoszą jeszcze okoliczność, że człowiek potrzebuje koniecznie środków podniecających szczególnie przy obecnym naprężonym życiu i wielkiej pracy umysłowej. Przytem powołują się na niektóre dzikie narody, które takich a nawet upajających środków używają. Nadto dodają, że nie pijący alkoholu stają się morfinistami lub zbytkowymi amatorami herbaty i kawy, przez co wyniszczają się nad miarę. Zaiste, łatwo to i wygodnie ogłoszeniem takich wieści uwieść niejednego łatwowiernego człowieka! Lecz rozpatrzmy je bliżej. Przedewszystkiem jest nieprawdą, jakoby człowiek potrzebował i w ogóle używał środków podniecających nawet przy wyczerpanej pracy czy to duchowej czy fizycznej, bo wszakże tyle milionów ludzi nie pije zupełnie wódki ani innych podobnych napojów a przecież ciężko pracuje i w jednym i drugim kierunku.

To samo stwierdzą czyste obyczaje wielu dzikich ludów, które łatwiej utrzymać bez używania alkoholu. Ale szczególnie fałszywym jest twierdzenie jakoby to wstrzymywanie się popadało w kolizyę z innymi środkami odurzającymi. Przeciwnie, — są takie środki odurzające, które się prawie wzajemnie wymagają np. alkohol i tytoń. Pod wpływem tego fałszywego mniemania zaczęto nawet leczyć morfinistów, dając im zamiast morfiny, kokainę, kodeinę

albo mocne wino. Naturalnie skutku pożądanego nie było, bo każdy morfinista stał się nadto kokainistą, alkoholistą itd., nie przestając jednak być morfinistą.

Jakie i które to są skutki nadmiernego używania alkoholu? Na pytanie to, jakkolwiek czytelnik mógłby sobie sam odpowiedzieć na podstawie tego co dotąd powiedzieliśmy, jednak dla uprzytomnienia rzeczy nieco o nich wspomniemy. Następstwami nadmiernego picia alkoholu są: zwyrodnienie tkanek, przedewszystkiem zaś serca, wątroby, żołądka, nerek, a ostatnie miejsce zajmuje zwyrodnienie mózgu, owo najgorsze i najgroźniejsze następstwo pijaństwa, jak mogą dowieść przedewszystkiem lekarze obłąkanych. Powoli staje się pijak brutalnym, więcej zmysłowym, moralnie niższym głupkowatym, aż wrzeszcie jaka choroba (katar żołądka, złamanie kości albo tylko wyczerpanie sił) wywoła obłąd opilczy. Przy dalszym trwaniu w pijaństwie powtarzają się ciągle napady obłądki, zatrucie mózgu staje się coraz groźniejszym; deliria pojawiają się ustawicznie i chory umiera z własnej ręki albo w napadzie obłądki albo coraz to niedołężnie i kończy wrzeszciew zakładzie obłąkanych, chyba że przedtem porzuci pijaństwo, bo to jedynie uleczyć go może. Lecz ile on nędzy przed śmiercią przeżyje przez swą brutalność, cynizm, pogardę i zbytki płciowe, ile goryczy i rozpacz przyda swej rodzinie wskutek zakażenia się chorobami wenerycznymi i płodzenia dzieci chorowitych, — ile zwątpienia i moralnej ruiny, o tem może mieć prawdziwie wyobrażenie tylko ten, kto bliżej wglądał w tę nędzę, spustoszenie i zwątpienie, które nigdy w swem prawdziwym świetle i grozie opowiedzieć się nie da.

## Jak biedny Grzegorz do piekła się zapadł i jako mała rzecz go z niego wybawiła.

Upijają się inni, czemu się też nie miał upić poczciwy nasz Grzegorz Kosmala ze Zakrzowa? Toć i jemu dał Pan Bóg gardło, a do tego spust w niem dobry, a nieboszczyk tatuś tak dobrze go na smak wypitku naprowadził, jak każdy inny ojciec lub matka, co to dzieciakowi nie żałują kapki na rozgrzanie i na ból we wnętrznościach, albo na uciechę przy chrzcinach lub weselu.

Do tego Grzegorzowi kobieta złoźnica piekło robiła w chałupie, a kiedy sama się gdzie dostała, to sobie też nie żałowała — czemużby sobie miał żałować Grzegorz? Czemu by nie miał sobie też rozweselić serca i utopić wszelkie frasunki? A czy on to gorszy od drugich? A czy on to nie pracuje jak drudzy? A czy inni sobie żałują? A czy sami panowie nie piją także, a do tego jeszcze lepszego trunku? A czy to zabójstwo lub cudza krzywda? Toć za swoje a nie za cudze pije?

To wszystko rozważył sobie Grzegorz należycie i upił się porządnie.

Nie byłoby też o czem powtarzać, boć to Grzegorzowi nie pierwszyna, dla ludzi nic to nowego ani ciekawego, bo Grzegorza często pijanym widzieli, a nie jeden też porządnie tę sztukę traktuje dla siebie, więc ją zna z gruntu.

Ale Grzegorz upił się na targu, co także swoja rzecz, miał na powrózku dwa prosięta na sprzedaż,

co również często Grzegorzom i nie Grzegorzom się zdarza; prosiaków nie sprzedał i do domu popijanemu je prowadził, w czem jeszcze nie ma dziwu; w drodze zaś zalała Grzegorzowi w drogę topól i jako żywo ustąpić nie chciała, a to dziw prawdziwy, więc warto kłopoty biednego Grzegorza opowiedzieć.

Ale trzeba zacząć jak się należy od początku!

Raniuchno o chłodzie wyprawiła kobieta Grzegorza z prosiakami na targ do miasta. Prosiaki spore i dobrego gatunku, a zżarte, oba wieprzki, klapouchy, długie, okrągłe, więc też można już za nie zacenić. Więc tedy dała kobieta Grzegorzowi grochu w koszyk i powiedziała, żeby od półczwarta talara sztuki nie spuszczał, żeby po półpięta zacenił, a potem w targu zwolna spuszczał aż na półczwarta. Dała mu też chleba i sera w drogę, a Grzegorz wziął prosiaki na długi powrót, albo raczej na starą lejcę i każdego na innym końcu, jak przynależy, za nogę uwiązał.

Targ źle poszedł, bo świni nie płaciły, wieprzkarzy wcale nie było, a inni to prawie jeno sobie żartowali. Trzeba więc do domu z prosiakami.

Grzegorz stał kawał z południa na targowisku, nic nie jadł i nie pił, jak tę trochę zagrzewki w domu, więc nie dziwota, że go zmorzyło i zaczęło mu się związać na dołyżku.

A była tam przy targowisku karczma porządna, więc tam Grzegorz prosięta zaprowadził, do palika przywiązał, grochu im sporo nasypał, sam zaś w izbie na ławie zasiadł, chleb z serem z koszyka wydobyl, kazał sobie dać jeno kieliszek co ich to dwa na półkwaterek, i jadł sobie i pokrzepiał się jak przynależy.

Aleć stara rzecz, że najgorsze te kompanie! Wnet się też znaleźli znajomi, ten dał, ten też kazał, więc sromotą byłoby pić a nie poczęstować także, więc i Grzegorz dać kazał, i tak to jakoś było miluchno, a wesoło, a uciesznie, że i ten i ów zaśpiewał, więc i Grzegorz także, ten i ów uściskał i ucałował więc i Grzegorz był serdeczny, a w serdeczności choć kapka to najlepiej do serca trafia.

I tak trafiała kapka za kapką, aż się już miało ku wieczorowi. Znajomi to na wozach, to piechotą po serdecznem pożegnaniu do domu wracali, czas więc i na Grzegorza, boć się przecież z karczmą nie ożenił.

Odwiązał Grzegorz swoje prosiaki, wziął kosz i poszedł ku domowi. Wszystko było jak najlepiej, boć i ciepło i jakoś radośnie było Grzegorzowi na sercu, tylko mu się zdawało, że ten z czarną łata nad ogonem to jakoś okrutnie krzywo łeb nosi i nogi mu nie dopisują. Ten drugi zaś to się ciągle zrywał i szarpał, jakby się chciał zerwać z powrózka.

Więc tedy Grzegorz nie w ciemną bity, powrót sobie koło ręki okręcił, a potem i na kobyłkę zahaczył i szedł dalej przyspiewując, bo czemuż sobie nie zaśpiewać?

Im dalej tem bardziej ten prosiak z łata łeb na bok krzywi i tacza się co nie miara, a ten drugi coraz bardziej się ma w bok, a za parę chwil, to już ani z tem wytrzymał. Łaciaty tak się tacza od boku do boku, a ten drugi jucha to się wyraźnie na Grzegorza ogląda i zęby wyszczerza i w żywe oczy wyśmiewa się z niego. No, przecież na świńskie pośmiewisko stateczny człowiek własnym prosiakom się nie da, ani się też szarpać po drodze nie pozwoli,

a tu ten łaciaty tak się mocno tacza, że Grzegorza za sobą od strony do strony porywa.

Więc jak też zbraknie Grzegorzowi cierpliwości, jak się nie puści za tym drugim wyśmiewaczem, jak nie ruszy z miejsca, tak byłby go w miejscu rozerwał w złości, bo to każdego szyderstwo rozniewa, ale tu naraz topol weszła Grzegorzowi w drogę i tak go hukła w łeb w samo czoło, że w oczach mu się zaiskrzyło, czołem po topoli do ziemi zjechał, nosem w piasek się dostał, a ręce z obu stron topoli wyciągnął.

Chce się podnieść, a tu go coś zaraziło w nogi, bo ani się oprzeć na kolanach, chce rękoma się podeprzeć, a tu lewą rękę coś mu skrępowało i coraz mocniej do topoli ją przywiązuje. Chce prawą sobie pomódz, a tu koszyk taki się zrobił ciężki, jakby w nim samych bitych talarów było z półkorca. Więc jak tam może niby się zrywa, a tu prosiaki kwiczą jakby je darł, gdzieś pod nim nisko.

„A słowo! A czy mię zły duch opętał, czy moc ma nademną?“ pomyślał sobie biedny Grzegórz, i począł się okrutnie frasować, czy aby zły duch nie ma do niego przystępu, lub czy też aby z tego zarażenia na nogi jeszcze się wychoruje, a potem pomyślał, że ręce to grunt, więc te najprzód trzeba mieć wolne.

Wydobył więc prawą rękę, zrobił krzyżyk na czole i imiona święte wspomniął, potem już jakoś lżej dosięgnął do lewej ręki i szczęśliwie powrót z niej zesunął, bo doprawdy coś go na powrót uwiązało i pewnie na topol wciągnąć chciało.

Wtedy dopiero podniósł się na ręce, potem przy pomocy Boskiej, jak mówił, na kolana i wstał przeciw na nogi. Zaględuje z tej i z tej strony topoli, ale prosiaków ani ujrzyć przez długą chwilę, aż dopiero po dobrym pacierzu ten wyśmiewacz pokazał mu się za topolą, zęby szydersko wyszczerzył i znowu znikł.

Grzegórz chce za nim i topoli się trzyma, lecz ile razy z miejsca ruszy, to czy w tę czy w ową stronę zawsze i wszędzie topole i topole mu w drodze, a prosiak to się pokaże to zniknie, a ten z łata kwiczy gdzieś głęboko, a Grzegorzowi tak już topole zawadzają w każdą stronę, że nic nie widzi, jeno same topole.

„Jezus, Marya! ratujcie i ty Józefie święty!“ zawołał Grzegórz, a kiedy się nie puści za prosiakiem, tak od razu znowuby go był dostał, ale tu ziemia się pod nim rozstąpiła i biedny Grzegórz z duszą i z ciałem buch! w tę przepaść — prawie na jakie sto sążni.

„Ratuj, Panie, duszy mojej!“ tyle tylko zdążył Grzegórz zawołać, gdy go okrutnie zaczęło palić po sobie, a w oczy buchnął płomień żarzący, więc widocznie do piekła strącony — świeci i parzy ogień piekielny, a siarka i smoła też go już zalatują po trochu. I to za marny kieliszek wódki! A inni wino piją butelkami! O straszne sądy Boskie!

Cóż w piekle pacierz pomoże? toć z niego nie ma już ratunku! Ale przecież westchnął biedny Grzegórz i roztworzył oczy niby jakby ku niebu, a tu istotnie ujrzał jeszcze światłość niebieską i widział piękny zielony ogród rajski, a w nim wielkie drzewa

na podobę topoli, zapewne drzewo rozpoznania dobrego i złego, więc też zaraz przy nim poznał swoje dwa prosiaki, jak w wielkiej wysokości jakby w obłokach pasły się na zielonej łączce i spoglądały na niego mitosiernem okiem.

Łzy mu się rzuciły z oczu i twarzą upadł na ten grunt piekielny, a ognie piekielne coraz mocniej mu dopiekały, a potem ogłuchł już i ostupiał z bólu, żalu i rozrzewnienia i nie wiedział, co się z nim stało.

Drgnął dopiero nagle, gdy go łupnął kijem dozorca od szosy i zawołał:

„Pijaku bydlaku! prosiaki mu się w koło topoli pookręcały i dziw się nie poduszają na powrozie, a on szelma z grobli się skulnął, w pokrzywach leży i mrówki mu w gębę i w nos leżą. A wstawajże i do domu, ladaco!“ I łupnął go drugi raz i poprawił trzeci dębowym kijem, i takci go wybawił z ogni piekielnych i z przepaści głębokiej, ale co mu tam żona nakiwała palcem w domu, z tegoby była okrutna historia, ktoby to spisać umiał. Upił się Grzegórz, upił i sam siebie zgłupił.

## Zdania

różnych ludzi świątłych i specjalistów o wpływie alkoholycznych napoi na dzieci i młodzież.

O. Leixner z Lichterfelde.

Najlepszymi napojami dla dzieci są mleko i woda. Kto mu daje piwo, wino albo nawet wódkę, popełnia występki na ciele i duszy młodzieży. W niektórych domach dostają chłopcy i dziewczęta, gdy idą do szkoły, wino we flaszkach na paazy. Tego należałoby stanowczo zabronić. W innych rodzinach używa się koniaku jako ogólnego środka, i daje się go dzieciom przy najlżejszym zaburzeniu żołądkowem. W ten sposób przyzwyczajają się dzieci do środków pobudzających, których nawet dorośli z umiarkowaniem tylko używać winni, — a potem się dziwią ludzie, gdy 16to letnie chłopaki, uczniowie rzemieślniczy czy uczniowie szkół średnich, prześcigają się w picciu. Wojna sprowadza wielkie klęski, ale dzisiaj toczą się wojny tylko dla ważnych interesów. Alkohol natomiast pochłania dzisiaj niezliczone ofiary i podkopuje byt społeczeństwa.

Dr. Ebstein, tajny radca zdrowia i profesor w Getyndze

Zdanie moje o dawaniu dzieciom alkoholu jest bardzo proste. Dzieci ani nie potrzebują alkoholu ani go nie powinny dostawać, chyba że doktor uzna go w chorobie za konieczność i przepisuje go w pewnych dawkach. Rodzice, którzy inaczej postępują, wyrządzają dzieciom krzywdę.

Dr. Fiedler, tajny radca zdrowia w Dreźnie.

Dawanie dzieciom zdrowym piwa lub wina jest ciężkim grzechem. Napoje alkoholiczne wywierają szkodliwy wpływ na cielesny i duchowy rozwój dziecka — i wywołują w niem złe nałogi.